

# Anna Dymna

## Jak nie zostałam gwiazdą

Tekst:  
ELŻBIETA BANIEWICZ

**Dostaje od nieznajomych setki listów.** Od mężczyzn proponujących wspólne życie lub choćby jednorazowe spotkanie. Od młodych dziewczyn poszukujących starszej przyjaciółki.

Od kobiet dojrzałych traktujących pisanie jako terapię, okazję do podzielenia się gorzkimi przemyśleniami na temat życia. Dziesiątki listów z prośbami o wsparcie, przysłanie pieniędzy, używanych ubrań, mebli, lodówki. Jej **mąż** po lekturze tych wszystkich listów **nazywa ją „zjawiskiem socjologicznym”**.

**A**nna Dymna wie dobrze: to objawy zawodowej popularności. Jest osobą publiczną i przez krakowski rynek rzadko przejść może incognito. Dla małaolatów z różnych zakątków kraju zdobycie jej autografu bywa większą atrakcją niż zwiedzanie zabytków. Ludzie na jej widok nie mogą powstrzymać zdziwienia: „prawdziwa Dymna, jaka piękna!”, albo rozczarowania: „jak pani się zmieniła!”, „gwiazda z zakupami?” Jeden z wielbicieli miesiącami przynosił napisane dla niej poematy, w sumie sześć grubych zeszytów. Do osobników agresywnych i niezrównoważonych ma szczęście szczególne – jeśli nie zechce się z nimi związać, grożą samobójstwem albo, że ją zabiją.

Zdecydowanie woli już panią stojącą pod Hawelkiem. Uśmiechają się i mówią: „Co, do pracy pani Aniu?”, a gdy wraca: „Co, i już z pracy, pani Aniu, a my tu... jeszcze stoimy i pracujemy!” Pijakom z Plant najbardziej podobała się w telewizji jako Molly Bowster w *Palcu Bożym* Caldwella, gdzie stworzyła podstarzałą owdowiałą kobietę lekkich obyczajów, uczciwszą i lepszą niż zamieszkałe w miasteczku porządne towarzystwo. Właśnie za tę rolę oraz Podstolinę w telewizyjnej *Zemście* dostała nagrodę im. Aleksandra Zelwerowicza przyznawaną przez miesięcznik „Teatr”. Reakcje ludzi z ulicy to są jej „prawdziwe” recenzje.

– Ona cała jest z życia, z ludzi, z tego, co się między nimi wytwarza, a jednocześnie potrafi się poruszać poetyckimi tropami – mówi Rudolf Ziolo, reżyser Starego Teatru, zachwycając się jej Hipolitą w *Śnie nocy letniej*. Dzięki temu jej postaci na scenie są prawdziwe, ciepłe, bardzo kobiece i jakby rozjaśnione dobrocią. Dla reżysera ważne jest też, że pracuje na rzecz każdej sceny, sensu całego przedstawienia, a nie wyłącznie z myślą o swym aktorskim wizerunku. Nigdy nie po-

wiedziała, że czegoś nie zrobi, bo będzie wyglądała źle, będzie oszpecona.

Rzadko się zdarza, by śliczne młode dziewczyny przekształciły się w bardzo dobre aktorki. Anna Dymna była zjawiskowo piękna i zgrabna, ale jej aktorstwo z wczesnego okresu trudno nazwać zachwycającym. Miała więc wiele szans, by wraz z wiekiem przepaść w tym zawodzie. A jednak stało się inaczej. Jerzy Hoffman na dźwięk jej nazwiska rozpromienia się. – Uwielbiam Ankę jako aktorkę, podziwiam ją jako kobietę, ale jeszcze bardziej kocham ją jako Człowieka.


Mama zawsze mówiła, że trzeba być uczciwym i pracowitym, a ojciec, że nigdy nie wolno sprzeniewierzyć się własnym przekonaniom, bez względu na cenę. Rodzice się zawsze

Często bierze udział w akcjach charytatywnych i zastanawia się: może zrobiłaby dla ludzi **więcej** jako psycholog kliniczny niż jako aktorka?

kochali i kochają nadal. Dzięki nim wspomina swe dzieciństwo jako najpiękniejszy okres życia, mimo że było biedne. Szylnka była dwa razy w roku, na święta, jajko na niedzielę, a czekoladę dostawała tylko na imieniny. Jeden rząd dla starszego brata Jaska, dwa dla Jerzyka, bo młodszy, a dopiero reszta dla niej. Około dwudziestego kończyły się pieniądze i mama gotowała zupę kminkową, ▽

FOT. STEFAN OKROWICZ





**Oswoiła się  
ze swoim nowym  
wizerunkiem  
kobiety  
doświadczonej  
przez życie,  
znającej  
cierpienie**



◁ to jedyna potrawa, której nienawidzi, bo poza tym nauczyła ją, że się nie grymasi. W nagrodę za dobre sprawowanie w ciągu dnia dostawali kozuch z mleka. Ale zawsze były święta, na choinkę robili z braćmi ozdoby, i zawsze były wakacje. Wyjeżdżali motorem z przyczepą. Ojciec, inżynier lotnik, zapalony kierowca motorowy, całe życie brał udział w rajdach. Mama pracowała w biurze jako ekonomistka, ale tak naprawdę powinna być lekarzem albo pielęgniarką. W jej obecności ludzie czują się lepiej. Mama emanuje dobrocią, jest jak promień słońca.

Przypadek sprawił, że piętro niżej w starej żydowskiej kamienicy mieszkał dziwak, aktor, legendarna dziś postać Krakowa – Jan Niwiński. Ewa Wawrzon, Ola Górka, Anna Polony, Monika Niemczyk, Ryszard Filipiński, Mietek Grąbka, Janek Frycz prawdopodobnie nigdy nie zostaliby aktorami, gdyby nie teatralne zajęcia u niego w domu. I tzw. koci teatr, który wraz z żoną malarką założył przy Klubie Łączności na Pocztę Główną. Annę wciągnęło, choć jako dziewczynka o wiele bardziej wolała się bawić na podwórku z kolegami braci. W przedstawieniach Niwińskiego grała w *Sierotce Marysi*, *Mirandolinie* Goldoniego, *Wieczorze Trzech Króli*.

Ale zostać zawodową aktorką? Co z tego, że Anna Dymna po swych węgiersko-ormiańsko-litewskich przodkach odziedziczyła niecodzienną olśniewającą urodę, a jej babcia Wilhelmina Tarczewska w młodości była miss Wiednia. W jej skromnym domu liczyły się

Kazimierz Kutz  
pierwszy ujrzał  
w niej kobietę  
dojrzałą, pomógł  
polubić się w tej  
nowej skórce,  
powrócić do  
zawodu bez  
kompleksów.

inne wartości. Odziedziczoną po mamie tolerancję i dobre fluidy postanowiła wykorzystać w pracy z więźniami, chorymi psychicznie albo z dziećmi. Papiery zaniosiła więc na psychologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Niwińskiego zamurowało. „Nie po to – krzyczał na całą kamienicę – włożyłem w ciebie, kretynko, tyle pracy, żebyś teraz uciekła! Masz być aktorką! Wielką aktorką! Inaczej zamorduję!” Rok przed maturą, gdy chorowała na mononukleozę, leczono ją potężnymi dawkami antybiotyków. Od nich zrobił jej się na twarzy potężny czyrak. Niwiński uprosił le-



**Tytuł najpopularniejszej krakowskiej aktorki zobowiązuje Annę Dymną do udziału w publicznych zabawach.**

karzy, by go nie przecinali, bo to zostawi bliźnię. Opowiadając o jej aktorskim talencie, namówił ich, by zamiast skalpela posłużyli się specjalną igłą. – Uratował mi twarz – wspomina – więc skoro mi kazał zdawać do szkoły... Usłyszała, jak ojciec mówił do mamy: „Nie przejmuj się, na pewno się nie dostanie i będzie spokój”. Gdy na pierwszym roku zadebiutowała jako Isia i Chochoł w *Weselu* w reżyserii Lidii Zamkow, mama bardzo to przeżywała. Ojciec jednak się złościł: „To, że finał masz o jedenastej, nic mnie nie obchodzi, o dziewiątej masz być w łóżku!” Ale gdy na jubileusz Teatru im. Słowackiego opublikowano okolicznościową książkę, pokazywał ją listonoszowi: „O, na tym zdjęciu, widzi pan, moja córka – Anna Dziadyk”.

Jej pierwszą wielką miłością był Wiesław Dymny. Obdarzony przez naturę licznymi talentami, trwonionymi z niepohamowaną rozrzutnością. Z wykształcenia plastyk, pisał też wiersze, prozę, piosenki, skecze, filmowe scenariusze. Grywał jako aktor w produkowanych na ich podstawie filmach. Ale najważniejszą część życia poświęcił Piwnicy pod Baranami – był jej współzałożycielem, scenografem, niezapomnianym wykonawcą. Nawet w zaludnionym wyjątkowymi postaciami artystycznym Krakowie był kimś wyjątkowym, w oczach wielu kimś kontrowersyjnym. Wrażliwy i nader porywczy, bywał niebezpieczny. – Miał wdzięk człowieka, który potrafiłby zabić; to fakt – ujmuje zgrabnym aforyzmem osobowość Dymnego jego przyjaciel Kazimierz Kutz.

Poznała go jako osiemnastoletnia studentka, na drugim roku. Na planie *Pięć i pół bladego Józka*, filmu od razu i na zawsze odłożonego na półki. W mało romantycznych okolicznościach. Przed drzwiami do jej pokoju przez



**Pierwszy mąż Wiesław Dymny nauczył ją żyć, być aktorką i normalną kobietą.**

kilka godzin scenarzysta Dymny bankietował z kolegą. Poprosiła, by się uspokoili. Wtedy wtargnął do jej pokoju – „so, ty, k..., so snaczy, śle się czujesz? Jak ty, k... grasz w tym filmie, mosze ci coś przynieś, mosze byś się wódeczki napiła?” Przerażona uderzyła go w twarz, a on jej oddał i wyszedł. Uciekła do domu, ale na plan musiała wrócić.

Czekał na nią na dworcu w Kutnie, błądy i drżący z zimna. „Bo wiesz nie było tu nic innego” – wymamrotał wyciągając bukiet goździków. Zglupiała, zaskoczona sytuacją pocałowała go w policzek. I tak to się zaczęło. Nadeszły dziwne iskrzące dni. Każdego ranka pod drzwiami znajdowała coś innego. Tabliczkę czekolady, naczynko wystrugane w drewnie albo rysunek od tajemniczego DUCHA, który podczas spacerów wybielonym brzegiem Wisły przybierał postać małego, nieśmiałego i zakochanego chłopczyka. I najważniejsze, przestał pić. Mama spytała: „Kochasz go?” Ojciec pozostawił wolny wybór: „Jakiego męża sobie wybierzesz, takiego będziesz miała”.

Kiedy się sprowadziła na ten strych Wieśka, niewiele wiedziała o życiu. Było między nimi piętnaście lat różnicy. Jego rozwód i nowy





**Nie chce być kukulczą mamą. Dla samej radości przebywania z synem Michałem potrafi zrezygnować z roli w serialu, jeśli wymaga długiej nieobecności w domu.**

związek wzbudził w środowisku sporo napiętności. Przyjmowała to jednak obojętnie, zafascynowana swoją miłością. Przez te siedem lat małżeństwa nie spojrzała na nikogo innego. Dymny odgradził ją od świata, nad ich wspólnym życiem rozpostarł ochronny parasol. Wszystko robili razem. Stawiali ściany, budowali meble, malowali pokoje, szyli jej stroje, cieszyli się drobiazgami. Zdarzało się, nie spali całymi nocami – ona na głos czytała mu książki, on uczył ją rysować, rzeźbić. Kochali się i nic więcej nie miało znaczenia. Wiedziała, że ma swojego mężczyznę, który nie pozwoli jej zrobić krzywdy. Każdego dnia odprowadzał ją do teatru, potem – ku zazdrości koleżanek – czekał na nią po spektaklu. – Do naszej kotki pisał listy, w jednym z nich prosił na przykład o odciski jej łapki w odpowiedzi, bo tęsknił za nią i nie mógł doczekać się chwili, kiedy znów będą mogli zapolować na ćmy... Podczas takich zabaw były momenty, gdy czułam się tak, jakbym miała dwójkę niesfornych dzieci: aby osaczyć maleńkiego mola, demolowali pokój, przewracali meble.

Świat go ranił... Skończył na przykład scenariusz, mówili mu, że jest świetny, wspomniały, tylko... „Wie pan, teraz należy o Porcie Północnym i Hucie Katowice, niech pan o tym napisze, to może wtedy...” – Wtedy pił przez miesiąc, a ja w takich chwilach byłam bezradna. Leczyła go, opatrywała. Ale jedną godziną trzeźwości potrafił jej wynagrodzić tydzień picia. A potem znów wracał do Piwnicy działającej na niego jak narkotyk, od którego nie potrafił się uwolnić.

Był jej najwspanialszym nauczycielem, nauczył ją żyć. Być aktorką i normalną kobietą. Dzięki niemu nie zwariowała i nie przewróciło się jej w głowie. – To Wiesiek mnie nauczył oddzielać plewy od ziarna i nigdy nie pozwolił mi być gwiazdą. W tym złym znaczeniu, czyli osobą bujającą w obłokach, zwolnioną od trudów normalnego życia. „A co ty myślisz, że jesteś lepsza niż inne kobiety, że nie będziesz pracować, gotować, sprzątać?” I tak już pozostało: sama gotuje, pierze, robi zakupy, szyje, robi na drutach, maluje ściany. Dokładnie tak, jak ją kiedyś uczył.

– Tylko jednego nie potrafię mu wybaczyć – że odszedł i mnie zostawił.

Pewnego jesiennego dnia wybuchł ich pierwszy w życiu telewizor. Radziecki, kupiony za honorarium w niemieckim filmie. Prawie cały dorobek życia – książki, obrazy, zdjęcia, własnoręcznie budowane meble, osiemdziesiąt gatunków kwiatów – poszedł z dymem. Wyszli z domu z kotką, kłębkiem wełny i paroma ubraniami, które zdążyli wyrzucić na korytarz. Zamieszkali u koleżanki z teatru Elżbiety Karkoszki. Ale swój spalony strych postanowili odbudować. Wiesiek tylko tam czuł się u siebie. Nie czekając wiosny ściągnął materiały budowlane i robotników, znajomi musieli wnieść na górę co najmniej po pięć cegieł. W niedzielę 12 lutego 1978 roku po wielu godzinach poszukiwań aktorka znalazła swego ukochanego męża na podłodze remontowanej kuchni. Już nie żył.

Została wdową w wieku dwudziestu siedmiu lat. W mieszkaniu mury pachniały jeszcze spalenizną.

Trzy miesiące po pogrzebie wieczorem po spektaklu wsiadła do samochodu. Następnego dnia miała rozpocząć zdjęcia na Węgrzech do filmu Mikłosa Jancso. Rano znaleziono ją w szczyrym polu, pod jakimś drzewkiem pośród szczątków auta. Przez następne parę miesięcy budziła się w szpitalu w Vacu pod Budapesztem, gdzie składano jej nogi, miednicę, kręgosłup. Dwa lata później na planie *Królowej Bony* poniosły konie, sanie wyrzuciły się, a ona doznała wstrząsu mózgu i urazu kręgosłupa. Znowu długie tygodnie w szpitalu i jeszcze dłuższe rehabilitacji.

Do jednej ze scen *Epitafium...* w reżyserii Janusza Majewskiego zabandażowano ją tak szczelnie, że skóra nie mogła oddychać. Nie wiele brakowało, a udusiłaby się i pogrzebano by ją, jak jej filmową bohaterkę. Po następnym wypadku samochodowym w drodze na zdjęcia uwierzyła w złe moce, w ścigające ją fatum. Ze strachem wsiadła do auta, z lękiem wychodziła na ulicę. Usłuchała jednak lekarskich rad. Pokonując strach, wtedy właśnie nauczyła się prowadzić samochód. Młody przystojny specjalista od rehabilitacji w tamtym trudnym okresie życia fizycznie i psychicznie pomógł jej odzyskać równowagę. Założyła nową rodzinę. I co dla niej najważniejsze urodziła syna. Od dziesięciu lat znów ma dla kogo żyć. Dla Michała żaden trud, żaden wysiłek nie jest

Przekonała się,  
że w życiu nie  
liczą się pieniądze,  
sława, lecz ono samo.  
Tylko patrzeć trzeba  
na nie z dystansem,  
niczemu się nie  
dziwić, niczego nie  
potępiając.  
I cieszyć się  
drobiazgami.

daremny. Mimo iż drugie małżeństwo nie okazało się trwałe, niczego nie żałuje. Jednak godzenie obu ról, matki i aktorki, nie jest łatwe. Zaproponowano jej dziesięciocdnikowy serial na Mazurach. Wspaniały reżyser, świetna ekipa kolegów, praca zapowiada się rozkosznie. Ale to ponad dwieście dni zdjęciowych – pół roku nieobecności w domu. Na tak długo zostawić Michała? Nawet pod świetną opieką, jaką potrafi mu zapewnić jej obecny mąż, reżyser teatralny, Krzysztof Orzechowski. Nie chce być kukulczą mamą. Dlaczego na tak długo miałaby odmówić sobie



◁ przyjemności bycia z własnym dzieckiem? Coraz doroslejszym, coraz samodzielniejszym. To przecież tyle radości przyglądać się, jak Michał sam już chodzi do szkoły, na lekcje fortepianu i na zajęcia taekwon do. Nawet więc jeśli z serialu nic nie wyjdzie, nie będzie żałować. Tego nauczyła się dobrze – w życiu nie liczą się pieniądze, sława, lecz ono samo. Tylko patrzeć trzeba na nie z dystansem, niczemu się nie dziwić, niczego nie potępiając. I cieszyć się drobiazgami – na strychu znów wspaniale rosną kwiaty, chleb się piecze wreszcie bez zakalca, Michał coraz lepiej gra Bacha, a w tej drogiej sukience z butiku wygląda fantastycznie. Już niedługo będą wakacje, wtedy wezmą we trójkę rowery i pojedą jak zwykle nad morze. Będą jeździć na wycieczki, zbierać jagody i grzyby, bez grzybów zimy przeżyć się nie da, spacerować po plaży, a wieczory spędzać przy ognisku. Stary Teatr, a pracuje w nim od chwili skończenia szkoły, traktuje jak swój drugi dom. Angaż do Starego był dla niej prawdziwym uśmiechem losu. Po paru miesiącach statystowania w słynnych *Dziadach* Konrada Swinarskiego zastąpiła w tym spektaklu Joannę Żółkowską w roli Dziewczyny. A potem weszła w próby nie dokończonego *Hamleta* jako Ofeilia. Andrzej Wajda powierzył jej rolę Kory w równie słynnej *Nocy listopadowej*. To wtedy poznała wspaniałą aktorkę Zofię Jaroszewską. Zawdzięcza jej ważną lekcję – jak ocalić godność kobiety, uprawiając zawód aktorki. W nim starość to już bohaterstwo, starość i normalność to bohaterstwo do kwadratu. Zawsze uśmiechnięta, dowcipna, otwarta, choć zaawansowana wiekiem Jaroszevska nauczyła ją: starzeć

się trzeba świadomie i niemal od początku. Wciąż jest to mordercze ściganie się z czasem, wciąż przychodzą młode i śliczne. Powtarzała często: „Być młodą aktorką to żadna sztuka, wszystko uchodzi, wszystko ci wybaczą. Jeśli do tego jesteś ładna i zgrabna, na wiele sobie możesz pozwolić. Możesz się spóźnić, zapomnieć tekstu, możesz się rozplakać i wielu rzeczy nie umieć. Gdy przekroczysz trzydziestkę musisz się pilnować, wolno ci mniej. A po czterdziestce nic ci praktycznie nie wolno, żadna słabość nie zostanie wybaczona, wszystko musisz umieć”. Wtedy też ogromnie rośnie trema i poczucie odpowiedzialności. Dlatego być uśmiechniętą staruszką w tym zawodzie jest takim osiągnięciem.

Paradoksalnie, zbyt długo wyglądała bardzo młodo. Obsadzano ją jako śliczną dziewczynę, obiekt męskich pożądań. Miała wyglądać, raczej być, niż grać. Prywatnie była już jednak dojrzałą kobietą po wielu tragicznych doświadczeniach, więc psychicznie trudno jej było uwiarygodnić reakcje naiwnych panienek. Kazimierz Kutz jako pierwszy zaproponował jej serię ról kobiet dojrzałych: Berty w *Wygnańcach* Joyce’a, Nathalie w *Nocy Walpurgii* Jerofiejewa, Anity w *Antygonie* w *Nowym Jorku* Głowackiego.

Kazimierza Kutza znała od wczesnej młodości. Był przyjacielem jej męża. Ale gdy była młodą śliczną aktorką, o nic się do niej nie zwracał. Dopiero po urodzeniu dziecka, gdy przytyła trzydzieści parę kilo, gdy zmieniła się w „starą okropną babę”, zaproponował jej rolę żydowskiej dziennikarki, kochanki Odöna von Horvatha, w telewizyjnej inscenizacji *Opowieści Hollywoodu* Christophera Hamptona. Jak mało kto Kutz świadomie dobiera aktorów, nie usłyszy się więc od niego na planie: „Jaka ona gruba, ubierzcie ją na ciemno, no, zróbcie coś!” Ale najważniejsze, że pomógł jej oswoić się z nowym wizerunkiem: „Stara gruba Żydówka, proszę!” – tak wywoływał ją na plan. Ale w jego ustach brzmiało to życzliwie. Mówił

tak specjalnie, żeby nie bała się być sobą, żeby się polubiła w tej nowej skórze.

Za Kutzem poszli inni. Jej najlepsze role ostatnich lat to wizerunki kobiet doświadczonych przez życie, znających cierpienie i cenę dobra. A jednocześnie, jak choćby Małgorzata z *Mistrza i Małgorzaty* wg Bułhakowa, jej bohaterki zachowały wiarę w naturalny porządek świata. W niepodważalną wartość życia, choćby okrutnego i trudnego. W miłość, źródło sensu i harmonii ze światem, siły uskrzydlającej człowieka.

Nigdy jednak nie została gwiazdą. Ludziom się wydaje – popularność gruntownie odmienia życie. Tak, zna plotki na swój temat, że mieszka w pałacu otoczona służbą, kochanków zmienia równie często jak drogie samochody. Słowem, że realizuje model życia luksusowego rodem z *Dynastii*. Ale wystarczy, że takie postacie czasem grywa, żyć musi inaczej, po swojemu. A co do luksusu, jej dzień często wygląda tak: wstaje o piątej, o szóstej wsiada do warszawskiego pociągu, od dziewiątej nagranie, o trzeciej wsiada do pociągu krakowskiego, aby zdążyć przed siódmą na spektakl w Starym. Więc po miesiącu takich rozkoszy pyta konduktora – czy teraz jedzie do Krakowa, czy Warszawy?

A bankiety, rauty, przyjęcia? Zawsze ich unikała, niechęć do targowiska próżności zaszczerpił jej pierwszy mąż. A zresztą, co tu w ogóle mówić, nagrody w Gdańsku za Katarzynę alkoholicką w *Tylko strach* nie mogła odebrać obościście, grała w teatrze; Złotej Maski dla najpopularniejszej krakowskiej aktorki, którą zdobyła w ubiegłym roku, również, nagrywała w Warszawie spektakl. To też jest życie osoby publicznej.

Jeśli coś ją w tej własnej roli uwiera, to fakt, że dziś osobom publicznym stawia się zbyt duże wymagania. Niemożliwe do spełnienia. Przecież nie może spotykać się z każdym wielbicielem i pocieszyć każdego samotnego mężczyzny. Nie ubierze ani nie nakarmi wszystkich potrzebujących. Listy traktuje jako wyrazy zaufania, uznania, jako dowody, że jej praca jest ludziom potrzebna. Cieszy się, gdy dzięki jej obecności na ekranie ich „szary dzień staje się mniej szary” – jak ładnie napisał młody chłopiec. Bardzo często bierze udział w różnego rodzaju akcjach charytatywnych, aukcjach i zastanawia się: może zrobiłaby dla ludzi więcej jako psycholog kliniczny niż teraz jako aktorka?

A pani Monice z Nowego Targu, która pyta w liście: „Czy podziwiała Pani kiedyś pełnię księżyca w czerwcową noc, kiedy siana na wsi skoszone i tak pięknie pachną?”, odpowiedziałaby najchętniej, że ją ściska serdecznie i pozdrawia jak bratnią duszę. – ELŻBIETA BANIEWICZ

Książka o Annie Dymnej ukaze się w wydawnictwie „Twój STYL”



## Anna Dymna s z c z e r z e

### Lubię

Chodzić boso  
po rosie

### Kupię sobie

Nowy rower

### Chciałabym poznać

Stanisława  
Wyspiańskiego

### Nie lubię

Nienawiści

### Boję się

Głupoty, pożaru

### Chciałabym zobaczyć

Ziemię z kosmosu

### Mogłabym się zakochać

W van Gogh

### Bawię się

Grając w chińczyka  
z synem